



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

numer 7 (211) lipiec 2008

Tekst: *Barbara Morawska-Nowak*, zdjęcia: *Zofia Nowak*

W krainie Stanisława Vinzenza, czyli Czarnohora po raz trzeci

Po raz pierwszy byłam w Czarnohorze z Łódzkim Oddziałem PTT w maju 1991 roku, weszłam wówczas na Howerłę. Wracałam z uczuciem zachwytu dla tych okolic i zarazem niedosytu, z mocnym postanowieniem powrotu w te strony. Ponownie odwiedziłam Huculszczyznę z wycieczką objazdową po Ukrainie Oddziału PTT Beskid w Nowym Sączu w czasie długiego majowego weekendu 1997 roku. Wycieczki górskie nie były wtedy w programie.

Festiwal Huculski im. Stanisława Vinzenza w Krakowie, w dniach 14-17 marca br. stał się dodatkową inspiracją do powrotu w Czarnohorę. „Każdy ma swoje miejsce, które ukochał” – dla Vinzenza były to te góry i ich mieszkańcy – Huculi. Dzięki wycieczce mogłam się wczuć w tamtejsze klimaty. Mamy już wiek XXI, ale czas nie dokonał tu tak znacznych zmian jak choćby na naszym Podhalu.

Stanisław Vincenz, piewca Huculszczyzny, urodził się 30 listopada 1888 w Słobodzie Rungurskiej, na Pokuciu, małej miejscowości, w której zaczął się rozwijać wydobywczy przemysł naftowy. Przodkowie Vincenza zamieszkiwali Prowansję, a niektórzy badacze uważają, że przybyli tam z północnych Włoch i że nazwisko rodu wywodzi się od regionu Vicentin w państwie weneckim.

Przodek pisarza, Charles-Francois de Vincens w obawie przed prześladowaniami opuścił w okresie rewolucji Francję i udał się do Wiednia. Tam poślubił piękną Polkę. Po wczesnej śmierci męża osiedliła się ona w rodzinnych stronach w Galicji. Jej potomkowie już się spolonizowali. Dziadek Stanisława Vincenza także zmarł wczesnie osierocając aż 12 dzieci.

Ojciec – Feliks ożenił się z Zofią Zuzanną Przybyłowską. Feliks Vincenz zajmował się głównie wydobywaniem ropy naftowej, początkowo była ona wydobywana przy pomocy ręcznej windy wiadrami z ocembrowanych studni. Przemysł ten rozwinął się w Słobodzie Rungurskiej, gdzie urodził się Stanisław. Później została zbudowana rafineria ropy w pobliskim mieście, Peczeniżynie.

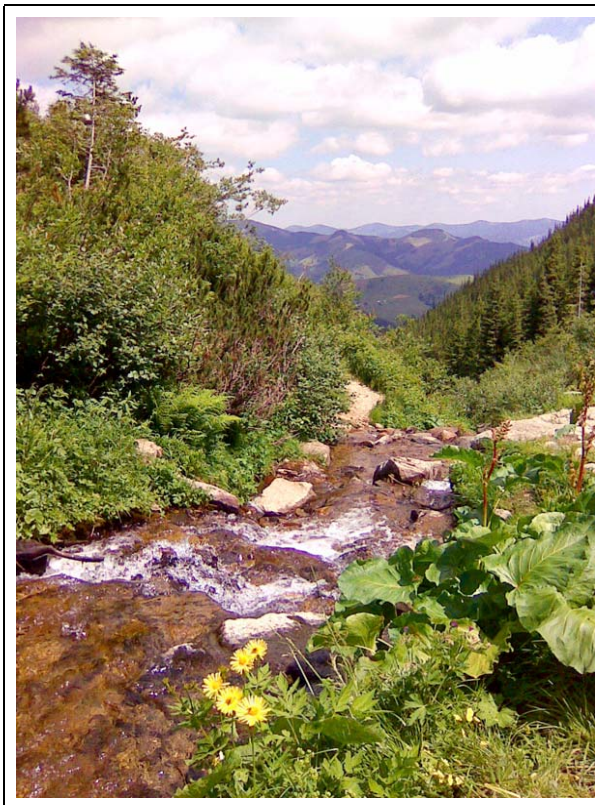
Dochody pochodzące z tego przemysłu zapewniły Vincenzowi materialny dobrobyt aż do II wojny światowej. Sam mógł zajmować się nauką, filozofią, pisarstwem.

Pierwszą nauczycielką Vincenza była miejscowa niania, Polachna a gwara huculska była pierwszym jego językiem. Dzieciństwo, a potem wakacje szkolne spędzał w majątku swego dziadka, Stanisława Przybyłowskiego, w Krzyworówni. Przyroda góraska, krajobrazy Czarnohory i lud huculski wywarły piętno na całym jego życiu. Gimnazjum ukończył w Kołomyi. Środowisko kolegów szkolnych było dość różnorodnym pod względem narodowościowym, wyznaniowym jak i ze względu na sytuację materialną i status społeczny ich rodzin. Wpłynęło to na postawę Vincenza – tolerancji i otwartości wobec drugiego człowieka.

W latach 1906-1914 studiował w Wiedniu, kolejno: biologię, prawo, filologię słowiańską i sanskryt, psychiatrię, na koniec filozofię uzyskując w 1914 roku tytuł doktora na podstawie dysertacji na temat filozofii Hegla i Feuerbacha. W czasie studiów ożenił się po raz pierwszy z pochodzącą z Krymu Rosjanką, Heleną Loeventon; z małżeństwa tego urodził się w 1915 roku syn Stanisław. W latach 1911-1912 przeszedł

jako ochotnik roczne przeszkolenie w armii austrowęgierskiej. Niemniej, w późniejszych latach był kilkakrotnie zwalniany z wojska ze względów zdrowotnych. Wojna nie budziła w nim

(ciąg dalszy na str. 4)



CO SŁYCHAĆ w numerze:

BACA JUŻ OD 24 LAT NA MŁADEJ HORZE

Odsiecz Wiednia na rowerach (część 2)

Kurs przewodnicki w Nowym Sączu

AKTUALNOŚCI

(opr. Barbara Morawska-Nowak)

Remont drogi do Morskiego Oka

Rozpoczął się długo oczekiwany remont drogi do Morskiego Oka, na której naliczono już 7 osuwisk. Całkowite zamknięcie dojazdu od Wodogrzmotów Mickiewicza do Morskiego Oka nastąpi we wrześniu. Turyści będą mogli dojść do Morskiego Oka doliną Roztoki do Pięciu Stawów i przez Świstówkę, Opalone. Oczywiście także z Hali Gąsienicowej przez np. Zawrat, Szpiglasową Przełęcz.

Dziennik Polski, 9 lipca 2008

Remont krzyża na Giewoncie?

Naukowcy z AGH rozpoczęli ekspertyzę stanu posadowienia krzyża na Giewoncie, aby ocenić czy postawiony w 1901 roku 17,5-metrowy krzyż (z tego wpuszczony na 2,5 m w skałę) nie będzie wymagał gruntownego remontu. Odpowiedź na to pytanie uzyska się we wrześniu.

Dziennik Polski, 11 lipca 2008

„Zakopianka” – ciąg dalszy

Wraca sprawa modernizacji zakopianki w wersji sprzed roku, mimo zapewnień, że szeroka szosa będzie tylko do Nowego Targu. Wojewoda małopolski zapowiedział rozpoczęcie wyceny i wykupu gruntów pod nową „zakopiankę” pomiędzy Poroninem a Zakopanem. Grozi to wyburzeniem ok. 200 domów. Górale skupieni w „Federacji Obrony Podhala” zapowiadają zdecydowany sprzeciw. Proponują poprowadzenie drogi tunelem.

Dziennik Polski, 9 lipca 2008

Skazani za niedźwiadka

Zakopiański sąd ukarał trzech turystów za zabicie w październiku ub. roku półtorarocznego niedźwiadzia brunatnego w Tatrach na karę potrącenia przez wyznaczony okres 15% wynagrodzenia. Już sam fakt uznania ich za winnych ma duże znaczenie dla ochrony zwierząt.

Dziennik Polski, 5 czerwca 2008

Szkoła im. Ignacego Domeyko w Brześciu na Białorusi

W Brześciu miała miejsce wrzeszcząca uroczystość poświęcenia sztandaru i nadania tamtejszej polskiej szkole im. Ignacego Domeyki, wielkiego uczonego i Polaka, który w XIX w. rozświetlił imię Polski w Ameryce Południowej. Inicjatorką wydarzenia była pani Alina Jaroszewicz, prezes miejscowego Związku Polaków.

informacja od prof. Z. J. Ryna

Tekst: *Józef Durden*

Do zielonego Beskidu

Beskidzie graniczny! Beskidzie zielony! – pisał Wincenty Poi przed ponad półtora wiekiem. Beskidy odwiecznie zielone, pozostają także graniczne. Zmiany polityczne i porozumienia sprawiły, że linia graniczna stała się niejako symboliczną. Niezmiennie trwa piękno tych gór i moc ich przyciągania. Jedynie pory roku zmieniają palety barw drzew. Beskidy opromienione wiosennym słońcem, umajone czystą zielenią pędów drzew iglastych, listkami buczyny, dębów oraz kwieciami rozmaitym, zdają się być najpiękniejsze i radosne. Urok tych gór spowitych szatą wiosenną, poznałem dawno i co roku utwierdzam swe przekonanie o pięknie ich linii i barw. W pierwszej dekadzie maja 2008 roku, wyruszyłem na wędrowki piesze i rowerowe po pochyłościach Beskidu Żywieckiego. Eskapadę rozpocząłem w Zwardoniu i tamże zakończyłem zmagania na trasach górskich. Drogami podnóża gór dotarłem w rejon Babiej Góry. Odwiedziłem Zawoję, rozległą i atrakcyjną miejscowość letniskowo-turystyczną. Dawna nazwa wsi SKAWICA, miała charakter topograficzny, pochodziła od miana rzeki wzdłuż, której postępowało osadnictwo górali pochodzenia wołoskiego. Obecna nazwa ZAWOJA, pochodzi z XVIII w. i odnosi się do zakrętu rzeki. W późniejszych czasach, słowem tym określano górskie potoki, także w innych regionach górskich.

W miejscowości zachowały się chaty z ciosanych pni, wzniesione w początkowym okresie rozwoju turystyki górskiej w okolicy Babiej Góry – Królowej Beskidów. Drewniany kościół parafialny pochodzi z II połowy XIX w. postawiony na miejscu poprzedniego z XVIII w. W centrum wsi, naprzeciw kościoła stoi okazały budynek drewniany, wybudowany przez miejscowego kupca Edwarda Wolskiego. W roku 1906, w porozumieniu z właścicielem, urządzono tam Babiogórski Dworzec Towarzystwa Tatrzańskiego, Obecnie mieści się tam Zarząd Wspólnoty Gruntowej i Leśnej w Zawoi. W początkowym okresie XX w. znaczną działalność na tym terenie wykazywał, powstały 14 maja 1905 r. Babiogórski Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego w Makowie Podhalańskim. Do grona członków należało 15 mieszkańców Zawoi, m.in. ksiądz proboszcz, księża wikarzy, wójt, zaś członkiem zbiorowym była gmina Zawoja. Okresowo, zanim w roku 1910, przeniesiono oddział do Żywca, w skład ośmioosobowego zarządu, wchodziło siedmiu członków z Zawoi, w tym przewodniczący, zastępca, sekretarz i skarbnik. Wówczas, de facto, siedziba oddziału znajdowała się w tej miejscowości.

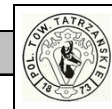
Chlubnym osiągnięciem Babiogórskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego było wybudowanie w krótkim czasie schroniska górskiego na Markowych Szczawinach.

Miejsce wybrano 29 kwietnia 1906 r., trzy tygodnie później był gotowy projekt budynku, otwarcie nastąpiło już 10 sierpnia, zaś poświęcenie 15 września. Budowa pierwszego w Beskidach schroniska turystycznego pod Babią Górą, poniekąd miała wydźwięk polityczny, gdyż była działaniem przeciw akcji germanizacji gór polskich przez organizację Beskiden Verein. Schronisko służyło turystom ponad 100 lat. Rozebrano je niedawno, by na tym miejscu wybudować nowe. Aktualnie trwają prace budowlane, mury wzniesiono do poziomu dachu. Zakończenie prac przewiduje się w okresie 2-3 lat. Tymczasem turyści korzystać mogą z bufetu i noclegów w stojącym obok małym budynku „goprówce”. Warto odnotować, że zamiar budowy drugiego schroniska na Markowych Szczawinach, wyrażano w latach sześćdziesiątych minionego wieku.

Najwyższą poza Tatrami górę w Polsce pokrywały połacie śniegu. Żółty szlak, tzw. „Perć Akademików” nadal jest zamknięty.

Na Przełęcz Krowiarki dotarłem Górnym Płajem. W tym miejscu ks. kardynał Karol Wojtyła zakończył w roku 1978 ostatnią wycieczkę górską w Beskidach, nastąpiło to sześć tygodni przed wyborem na Papieża. Ustawiony tam obelisk z zamieszczonym Jego wizerunkiem, upamiętnia inne wydarzenie z roku 1938. Wówczas w miesiącach czerwcu i lipcu, poborowy Karol Wojtyła odbywał służbę w 7 Batalionie 9 Kompanii Junackich Hufców Pracy, budujących drogą z Zubrzyicy Górnej na Krowiarki, wykonując prace pomocnicze.

W Zawoi, niemal w każdej willi, pensjonacie i ośrodku wczasowym oferuje się



noclegi i wyżywienie. Udałem się do stacji turystycznej Oddziału PTT w Bielsku-Białej „CHATA POD KWIATKIEM”. Okazały budynek opatrzony tablicą ze znakiem PTT, budził zaufanie i nadzieję, niestety owego dnia był zajęty. Miła Pani skierowała mnie do „HANKI”, czyli znajdującego się nieopodal Domu Wycieczkowego PTTK.

Opuszczając rejon Babiej Góry, udałem się na stronę słowacką, przechodząc szlakiem przełęcz Jałowieckie Siodło. Drogami z „górką, bądź pod” dojechałem na przełęcz Glinne, skąd wyboistym, miejscami stromym szlakiem czerwonym, dobrnąłem na Hałę Miziową. Nowe, trzecie z kolei schronisko pod Pilskiem, wzniesiono przed kilkoma laty, na miejscu pierwszego schroniska PTT, nawiązując także do jego architektury. Wnętrze schroniska dobrze wyposażone, sprawia wrażenie hotelu, z uprzejmą obsługą. Odczuwałem tam brak atmosfery turystycznej i akcesoriów charakterystycznych dla schronisk górskich. Powzięty zamiar kontynuowania eskapady szlakiem granicznym, okazał się trudny, miejscami niemożliwy do zrealizowania. Przeszkodą były płyty mokrego śniegu, kałuże i błoto. Omijając dalsze schroniska na trasie, przybyłem na Mładą Horę od strony Doliny Danielki.

U Bacy i w Chyżu bez zmian, przynajmniej istotnych i widocznych. Planowana rozbudowa nadal nie rozpoczęta, pomimo zgromadzenia części materiałów budowlanych, w tym drewna ze starej szkoły w Glince. Powodów jest wiele, primo to fundusze, a właściwie ich brak, secundo to turyści, których także niewielu, zwłaszcza korzystających z noclegów. Podczas mego pobytu w dniach 16-18 maja, oprócz mnie, zaledwie jeden turysta zatrzymał się na nocleg, zapowiadając powrót po tygodniu. Czasu i spokoju zatem było wiele, toteż trwały długie wieczorno-nocne rozmowy z Bacą. Oprócz wspomnień i planów, interesującym tematem było pszczelarstwo, gdyż drugą po górach pasją Bacy okazała się hodowla owadów „Apis mellifica”, znanych powszechnie jako pszczoły oraz uzyskiwanie efektów ich pracy, głównie miodu. W tym miejscu godzi się przypomnieć, że wielki człowiek gór, zdobywca Mount Everestu, Edmund Hillary, z zawodu był pszczelarzem.

W sobotę 17 maja rano Baca zajął się pasieką. Miałem nieodpartą wolę podpatrzeć pracowitość pszczół. Baca ostrzegwał, radził założyć specjalną bluzę i kapelusz ochronny z siatką. Niestety zanim zdążyłem wykonać polecenie właściciela czterech uli nastąpiło bliskie lecz mało kurtuazyjne spotkanie z przedstawicielkami roju. Odczuwalnie przekonałem się, że obca im jest gościnność i wyrozumienie dla moich celów poznawczych. Potraktowały mnie jak intruza, pozostawiając pięć śladów swego niezadowolenia na twarzy i ręce. Posłużę się tutaj słowami Fredry: „pomysł był idealny, tylko dzień feralny”. Wieczorem zapomniałem o drobnym zajściu i śladach szybko zaginionych. Nowe, pożyteczne hobby, Baca zda się traktować poważnie, nadal zdobywa wiedzę praktyczną, gromadzi książki tematyczne i nowe ule. Wprawdzie Baca nie ma owieczek, lecz dzięki pracowitym pszczołkom, wiecie „dolce vita” czyli słodkie życie pośród gór, w środku tzw. „worka raczańskiego”. Józef Michlik, znany jako Baca z Młodej Hory, rodem z Ostrzeszowa, zajmuje się Chyżem od 24 lat, minęło 17 lat jak osiadł i zameldował

się na stałe na Młodej Horze. Prowadzi kroniki Chyżu od 1984 roku. Do dziś uzbierało się 38 grubych tomów, pełnych zapisów, wpisów i ilustracji. Pierwotnie tomy, zaiste były kronikami, Baca codziennie skrupulatnie odnotowywał przebieg prac remontowych i wszelkie wydarzenia na Młodej Horze. Z biegiem lat owe kroniki nabierały cech ksiąg wpisów pamiątkowych. Tysiące turystów o różnym wieku, wykształceniu i pochodzeniu odnotowywało swą obecność i spostrzeżenia. Wpisy krótkie i długie, także rymowane, uzupełnione rysunkami, wyrażają zachwyt górami, uznanie dla Bacy, zadowolenie z pobytu w Chyżu.

Dnia 22.04.2005 r. turysta wpisał „Znów tu byłem!!!, zawsze dobrze tu jak w domu”, w innym miejscu czytamy „Dobrze, że jest takie miejsce, dobrze po paru latach niebytu znów tu trafić, do tej niepowtarzalnej atmosfery”. Kroniki Chyża, to niewątpliwie interesujący i wdzięczny temat, godny wnikliwego opracowania.

Niebawem, w początku lipca Baca obchodzić będzie okrągłą rocznicę urodzin, z tej okazji składam najlepsze życzenia i słowa uznania.

Do Zwardonia powróciłem przemierzając na rowerze odległości liczone w kilometrach i wysokości określane setkami metrów, Z zachwytem spoglądałem na piękno przyrody beskidzkiej, Napotykałem także miejsca z powalonymi przez wiatry drzewami, zaatakowanymi przez korniki. Wykroty zagrożone plagą małych chrząszczy, usuwa się możliwie szybko. Smutny widok, gdy spogląda się na ogołocone z drzew zbocza gór. Na górze Ożna 952 m, powyżej wsi Sól, w okolicy Zwardonia wycięto wszystkie drzewa zaatakowane kornikami, na około 3-kilometrowym zboczu.

W Zwardoni, przed kościołem ustawiono plansze z mapą gminy Rajcza, z oznaczonymi szlakami papieskimi. Odnalazłem tam akcent odnoszący się do naszego Towarzystwa, czyli punkt na Młodej Horze z napisem „Schr. PTT, Chyż u Bacy”. Mile minęły dni i tygodnie spędzone w Beskidzie, w czerwcu wyruszam także na rowerze na południową stronę Tatr Wysokich, by zdobyć (utrzymać) kondycję na trekking himalajskimi ścieżkami Kaszmiru i Ladaku, zaplanowany na lipiec i sierpień br.

Do powyższych, szybko spisanych wspomnień dołączam nieco rymowanych słów, ułożonych w linijki, tam na miejscu i na „gorąco”, zatytułowanych:

UROK BESKIDÓW

O Beskidy prastare
kolorów u was w miarę,
na zboczach zielone szlaki
nad wami błękitne niebo i ptaki
wokół widoki zachwycają
... zdumiewają,
wnet o świcie
i gdy słońce w zenicie,
także, gdy niebo się chmurzy
przed i po burzy
w każdej porze dnia i roku
zawsze pełne uroku
... piękności
nasycone barwami radości,
... upojenia
żegnając, jak co roku
powtarzam – do zobaczenia.

(kontynuacja ze str. 1)

w nim entuzjazmu. W roku 1915 walczył w wołyńskim pułku piechoty na froncie austriacko-włoskim. Od 1 stycznia 1916 r. pełnił służbę kancelaryjną we Lwowie, w Komendzie Domu Inwalidów. Koniec I wojny światowej zastał go w Słobodzie Rungurskiej, nie angażował się bezpośrednio w wojnę polsko-ukraińską. W czerwcu 1919 r. zgłosił się w Warszawie jako ochotnik do Wojska Polskiego i wziął potem udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Znajomość języków obcych była bardzo przydatna, pełnił m.in. funkcję oficera łącznikowego. 25 X 1921 r. w stopniu porucznika został przeniesiony do rezerwy.

Pierwsze małżeństwo Vincenza rozpadło się, ale małżonkowie nadal się przyjaźnili i Vincenz opiekował się pierwszą żoną do końca jej życia. Jeszcze jako oficer austriacki poznał w 1918 roku w Krakowie Irenę Eisenmann, która została jego drugą żoną i miał z nią syna Andrzeja (ur. 1922) i córkę Barbarę (ur. 1924).

Po odzyskaniu niepodległości, aż do 1930 roku Vincenz był aktywny jako dziennikarz i działacz polityczny – zwolennik Józefa Piłsudskiego, na terenie Lwowa i Warszawy. W latach 1924-1928 był stałym współpracownikiem, a potem redaktorem pisma „Droga”.

Zniechęcony do polityki osiadł na stałe w Czarnohorze budując wysoko położony dom w Bystrecu i poświęcając czas pisaniu epepei huculskiej „Na wysokiej poloninie”. Do 1939 roku ukazał się tom I epepei – pt. „Prawda starowieku” (1936). Wybuch II wojny światowej zastał Vincenza w Bystrecu, został aresztowany przez Sowieców, którzy go po pewnym czasie zwolnili. Wspomnienia z tego czasu zawarł w książce „Dialogi

z Sowiecami”. Był człowiekiem dialogu i nawet z diablem starałby się nawiązać kontakt. Postanowił jednak wraz z rodziną opuścić Huculszczyznę – jak się okazało – na zawsze. Ucieczkę ułatwili mu zaprzyjaźnieni Huculi – sąsiedzi. Całą wojnę przeżył na Węgrzech starając się pomagać ludziom, m.in. uratował wielu Żydów.

Po wojnie osiadł ostatecznie we Francji, w Grenoble. Państwo Vincenzowie od wczesnej wiosny do późnej jesieni przebywali w La Combe, w wynajętym domku wiejskim położonym wysoko w górach, które choć trochę przypominały ukochaną Czarnohorę. Podobnie jak przed wojną w Bystrecu prowadzili tam dom otwarty odwiedzany przez dawnych i nowopoznanych przyjaciół. Na emigracji pisarz żył w ciężkich warunkach materialnych, utrzymywany później przez usamodzielnione już dzieci. Gorzko przeżywał trudności w wydawaniu swoich książek. Dopiero na łożu śmierci mógł zobaczyć wydany kolejny tom „Na wysokiej poloninie” – „Zwady”. Jak tylko mógł, jeździł z odczytami i podróżował korzystając z zaproszeń przyjaciół. Bliskie były jego kontakty z paryską „Kulturą”. Już w 1955 roku ujawniła się u Vincenza choroba nóg, miał coraz większe trudności w poruszaniu się. Ostatnie trzy lata życia spędził Stanisław Vincenz u córki w Lozannie, gdzie zmarł 28 stycznia 1971 roku.

Przed śmiercią wyraził życzenie, aby prochy jego wróciły do Polski, do Krakowa, gdzie poznał drugą żonę Irenę, jeżeli nie mogły wrócić do stron mu najbliższych. Życzenie to spełniły jego dzieci po śmierci matki i oboje Vincenzowie zostali pochowani w 1991 roku na cmentarzu salwatorskim.

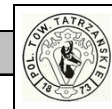
Trudno byłoby mówić, że w czasie wyjazdu dotarłam bezpośrednio do miejsc związanych z Vincenzem – jego dom w Bystrecu, podobnie jak w czasie I wojny światowej, dom jego dziadka Przybyłowskiego w Krzyworówni, został zniszczony i bezpowrotnie przepadły m.in. bogate księgozbiory pisarza. Wybrałam wyjazd z programem wycieczek najbliższych okolicom, w których żył Stanisław Vincenz.

Zgłosiłam się z córką Zosią i Haliną Rywacką-Kupis z Radomia na wycieczkę organizowaną przez Biuro Podróży PTTK z Rzeszowa, cieszące się dobrą renomą i urozmaiconym, bogatym programem turystycznym. Ze względu na położenie Rzeszowa można powiedzieć, że Biuro specjalizuje się w wyjazdach na Ukrainę.

W grupie 22 uczestników, pilotowanych przez przewodnika beskidzkiego, Ryszarda Nykuna z Jarosławia opuściliśmy Rzeszów autokarem 8 lipca o godz. 22.00 zmierzając ku przejściu granicznemu w Medyce, które udało się sprawnie przekroczyć około północy. Przysypiając w autokarze jechaliśmy ponad siedem godzin do celu podróży. Na rogatekach Lwowa dosiadł nasz przewodnik, Sasza Nużnyj, którego miałam już okazję poznać w 2004 r., gdy wyprawa 94 uczestników V Dni Gór PTT w Przemyślu na wschodniobieszczadzkiego Pikuja. Było już jasno gdy ocknęłam się i zaczęłam rozpoznawać znane mi wcześniej miejscowości w dolinie Prutu – Jaremce, Tatarów, Worochtę.

Autokar zatrzymuje się na Przełęczy (970 m n.p.m.) będącej działem wodnym pomiędzy dorzeciami Prutu i Czeremoszu. Przebieramy się w turystyczne buty i zabierając do małych plecaczków co potrzeba na drogę wyruszamy od razu na pierwszą wycieczkę. Celem jej jest Kostrzyca (1586 m n.p.m.). Ambitnie pniemy się w górę, dopada nas deszcz, a nawet grad, każdy jest jednak zaopatrzony w pelerynę lub nieprzemakalny skafander. Jak to dobrze, że zabrałam ze sobą na wyjazd kijki narciarskie, dzięki którym mogę pewnie poruszać się po śliskim terenie. Wychodzimy po trzech godzinach na grzbiet Kostrzycy, z którego rozciąga się przed nami najpiękniejsza wg. Mieczysława Orłowicza panorama Czarnohory. W dole najbliższa po drugiej stronie góry jest właśnie dolina





Bystreca. Deszcz ustał, ale wierzchołki Czarnohory są w chmurach, od czasu do czasu odsłaniają się to tu to tam. Ze względu na pogodę Sasza zarządza zejście tą samą trasą unikając bardziej stromej.

Po powrocie do autokaru, nie spiesząc się zbyt szybko ruszamy w dalszą drogę do Żabiego, obecnie Wierchowiny, najbardziej rozległej i największej wsi w przedwojennej Polsce (ok. 5 tysięcy mieszkańców).

Bazą naszą w centrum Wierchowiny jest dom wycieczkowy Dymitra Spaskiego, do którego zjeżdża się z głównej drogi nad brzeg Czarnego Czeremoszu. Może nie specjalnie położony w sąsiedztwie magazynu materiałów budowlanych, ten murowany nie zbyt duży obiekt jest w sam raz na tak liczną grupę jak nasza. Czyste, wygodne łóżka, a przede wszystkim obszerna łazienka i możliwość kąpieli. Przydzielony naszej trójce wraz z Lucynką z Warszawy czteroosobowy pokój jest *vis à vis* tej wspaniałej łazienki. Na piętrze są jeszcze chyba dwie, więc ustawiają się do niej kolejki. Gospodarze także dobrze nas karmią; mamy okazję poznać wiele regionalnych potraw. Na śniadania są dania gorące (jak np. racuchy ze śmietaną, kasza z gulaszem, gołąbki itp.), co nas zaskakuje, ale wszystko smaczne.

Zjadamy pierwszą obiadokolację, po której pomęczony po nocnej jeździe i forsownej wycieczce, nie dając się namówić na wieczorne śpiewy, momentalnie zasypiamy.

We czwartek, po śniadaniu (otrzymujemy także prowiant na drogę: białe pieczywo ze serem i słoniną, jajko na twardo, ogórek, pomidor) na kolejną trasę wyruszamy miejscowym autobusem prowadzonym przez syna gospodarza. Nasz autokar miałby problemy na tutejszych kamienistych drogach. W Ilci skręcamy w kierunku Burkutu, który był pierwszym uzdrowiskiem dawnej Rzeczypospolitej, już za czasów Zygmunta III Wazy w XVII w, zniszczonym jeszcze za czasów austriackich. Dziś śladu po nim nie ma.

Jedziemy malowniczą doliną Czarnego Czeremoszu do wsi Zełene, skąd podchodzimy dość długo na Skupową (1580 m n.p.m.), znaczący szczyt w paśmie Połonin Hryniawskich. Mijamy porozrzucane zagrody, co chwila musimy forsować ogrodzenia łąk, na których pasą się swobodnie konie i krowy. Chmurzy się i zaczyna padać. Zanim na końcu dochodzimy z Zosią do szczytu Sasza zarządza odwrót. I słusznie: nad szczytem zagrzmiało. Mijamy miejsce na grzbiecie, do którego doszliśmy z dołu i przemierzamy długie kilometry grzbietów połonin – Żmijeński – Topilcze – stopniowo obniżając się, w kolejnym przejściowym deszczu. Piękne widoki na obie strony, na strome zbocza pokryte pięknymi lasami świerkowymi i ukwieconymi łąkami, na głębokie doliny. Przed nami, na horyzoncie pasmo Czarnohory z naszym jutrzejszym celem – Popem Iwanem i Smotrecem. Niezawodny Sasza, który zna świetnie teren, kieruje grupę do bardziej stromego zejścia, lasem, łąkami, mijając kolejne domostwa, na koniec najbardziej stromego, aż wreszcie osiągamy most na Czeremoszu, za którym czeka na nas gruzawik.

W piątek mamy już bezdeszczową pogodę, a celem jest wejście na Popa Iwana z Dzembroni, do której dojeżdżamy autobusem gospodarzy. Do pokonania jest trasa obliczona na 10 godzin i ok. 1200 m różnicy wzniesień. Postanawiamy z Halinką i Zosią skrócić ją i dochodzimy tylko do wodospadów, co i tak zajmuje nam dwie i pół godziny. Mijamy położone pod lasem obozowisko namiotowe młodzieży ukraińskiej, a wracając mijamy sporą grupę młodzieży, jak się dowiedziałyśmy, z Wołynia. Czerwony szlak na Popa Iwana jest bardziej uczęszczany, na poprzednich wycieczkach nie spotkaliśmy nikogo. Popas przy wodospadach i nie spiesząc się schodzimy tą samą drogą podziwiając rozległe widoki. W miejscowym sklepiku możemy kupić wspaniałą herbatę, którą popijamy siedząc na schodkach przy budynku. Pytam o Kubę Węgrzyna zamierzając jeszcze wstąpić do jego „Chatki”, dowiaduję się, że nie ma go jeszcze w Dzembroni. Nie zmartwiłam się tym zbyt – perspektywą kolejnego podchodzenia. Czekając na zejście grupy ze Smotreca odpoczywamy nad potokiem Dzembronia i na ławce przy drodze. Około 18-stej małymi grupkami schodzą nasi odpoczywając pod sklepem, gasząc pragnienie świetnym lwowskim piwem. Dzięki temu, że wypoczęłam, dołączam się do wieczornych śpiewów przy akompaniamencie gitary Ryśka.

Czwarty dzień wyjazdu rozpoczynamy od wizyty u Romana Kumłyka, prowadzącego huculski zespół „Czeremosz”, znanego już wielu z częstych wizyt w Polsce. Na pięterku ładnego, niedużego domku położonego nieco wyżej od drogi ma małe muzeum huculskie pamiątek rodzinnych, strojów regionalnych, a przede wszystkim instrumentów muzycznych, na których kolejno demonstruje muzykowanie. Dobrze, że tak wiele zebrał bo istniejące przed

(ciąg dalszy na str. 10)



Tekst: *Krzysztof Florys*, zdjęcia: *Iwona Radziwiłko, Joanna Mieszkowicz*

Odsiecz Wiednia na rowerach (część 2)

Szósty dzień Odsieczy rozpoczęliśmy sprawnym wyjazdem ze Stramberku. Po godzinie dotarliśmy do Nowego Jiczina i tu przy zabytkowym rynku zjedliśmy śniadanie-obiad. Następną miejscowością był Stary Jiczin, gdzie zwykł bywać niejaki Rumcajs. Potem dotarliśmy do doliny rzeki Beczwy i kolejno mijaliśmy: Teplice, Tyn i Lipnik nad Beczwą. Z Teplíc do Lipnika jechaliśmy przez ostatnie pasmo górskie Beskidów z jaskiniami aragonitowymi i jednym z okazalszych zamków w tej części Europy – Helfstyn. Noc spędziliśmy w posiadającym ponad sto zabytków Lipniku. Za nami było już 345 km, czyli ponad połowa trasy. Humory i pogoda dopisywały.

Siódmego dnia rajdu dojechaliśmy do stolicy regionu, pięknego Ołomuńca. Tam zatrzymaliśmy się na dłużej w Starym Mieście przy wpisanej na listę UNESCO 35-metrowej Kolumnie Trójcy Przenajświętszej. Dotarliśmy też na górującą nad miastem wieżę późnogotyckiego kościoła pw. świętego Maurycego. Prześledziliśmy z niej trasę już przebytą, jak i tą, która tego dnia jeszcze nam została. Zaczęliśmy dalszą jazdę, by po kilkunastu minutach znów zatrzymać się i przeczekać deszcz.

Po ulewie ruszyliśmy w ostatnią część trasy. Pod koniec dnia na chwilę zjechaliśmy do zabytkowego, sennego centrum Prostejova i wraz z zachodem słońca dojechaliśmy do Plumlova. Noc spędziliśmy w magicznym miejscu – w starym, zabytkowym młynie pod majestatycznym zamkiem. Leczymy obolałe mięśnie. Wiedeń już coraz bliżej!

Ostatni dzień wyprawy z ciężkimi sakwami okazał się nie tak trudny, jak myśleliśmy. Po długim dwunastokilometryowym podjeździe przez poligon wojskowy, wyjechaliśmy na wierzchołkę Morawskiego Krasu. Pozostała część trasy była już dłuugim zjazdem do Brna. Przejechaliśmy przez serce Morawskiego Krasu oglądając liczne wychodnie skalne i głębokie jaskinie. Kolejny raz okazało

się też, że Czesi to rowerowy naród. Co chwilę mijaliśmy całe rodziny na rowerach. Wieczorem, wraz z pięćsetnym kilometrem trasy „Odsiecz Wiednia na rowerze” dotarła do Brna. Tam dołączyliśmy do grupy Europejskiej Federacji Cyklistów (ECF – koordynatora szlaków Eurovelo), której przewodniczący Manfred Neun podpisał się pod deklaracją poparcia szlaku. Wraz z nimi obejrzelśmy pokaz jazdy na monocyklach i film o starych bicyklach. Mieliśmy także możliwość przejechania się słowackim triximobilem, napędzanym energią elektryczną pojazdem podobnym do rikszy.

Z Brna wyjeżdżaliśmy już z około dwudziestopięciosobową grupą członków Europejskiej Federacji Cyklistów. Spod hotelu do początku trasy Brno - Wiedeń eskortowali nas miejscy policjanci, kilku na rowerach. Wraz z reprezentantami Polski, Czech, Francji, Włoch, Szwajcarii, Norwegii, Niemiec, Australii i Kanady jechaliśmy wygodną asfaltową ścieżką

rowerową w stronę granicy z Austrią. Południowe Morawy to region winiarski i na naszej trasie zaczęły się wizyty w winniczkach i próbowanie lokalnego wina. W jednej z lokalnych piwnic w Židlochovicach spotkaliśmy się z lokalnymi koordynatorami trasy Brno - Wiedeń – części szlaku Greenways – i spróbowałiliśmy smacznego morawskiego wina.

Przez cały dzień próbowaliśmy uciekać chmurom i prawie do samego końca trasy udawało nam się to. Jecha-

liśmy pomiędzy burzami. Dotarliśmy w końcu do wpisanego na listę UNESCO kompleksu pałacowo-parkowego Lednice-Valtice. Stamtąd w deszczu na nocleg do Hlohoveca. Dzień zakończyliśmy wizytą u winiarskiej rodziny. Przedostatniego dnia naszej Odsieczy wyruszyliśmy w stro-

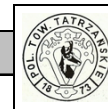


degustacja morawskich win



w końcu dotarliśmy do Wiednia

nę Austrii. Po zatrzymaniu się w kolejnych kilku miejscach rozłożystego kompleksu Lednice-Valtice wjechaliśmy do Dolnej Austrii. W krajobrazie pełnym winnic i małych, klimatycznych miasteczek pojawiły się też typowe dla tego regionu elektrownie wiatrowe. Jadąc lokalnymi szla-



kami winnymi dotarliśmy do miejscowości Poysdorf - lokalnego centrum winiarstwa. Tam spotkaliśmy się z władzami regionu i po degustacji kolejnych odmian wina ruszyliśmy w stronę Wolkersdorfu. Po lunchu zwiedziliśmy nowoczesną lokalną szkołę i dojechaliliśmy do hotelu w Wolkersdorfie. Wieczorem byliśmy gośćmi w winnicy burmistrza pobliskiego Pillichsdorfu.

Ostatni dzień Rajdu to 25 kilometrów jazdy do centrum Wiednia w ulewnym deszczu. O godz. 12.00 po 11 dniach świetnej przygody i 686 kilometrach jazdy, pełni wrażeń, nowych doświadczeń i wody w butach stawiliśmy się w wiedeńskim ratuszu. Tam w południe przyjął nas radny miasta Wiednia, pan Lindenmeyer. Umieścił on swój podpis na banerze-deklaracji udziału w szlaku obok kilkudziesięciu zebranych przez cały czas Rajdu. Po wysuszeniu się i posileniu, zwiedziliśmy ratusz i ruszyliśmy „na Wiedeń!”.



w wiedeńskim ratuszu

W Rajdzie wzięło udział 6 rowerzystów jadących z Krakowa do Wiednia oraz kilkadziesiąt osób przyłączających się do tej grupy na różnych odcinkach trasy.

Kraków-Morawy-Wiedeń Greenways to zielony szlak dziedzictwa przyrodniczo-kulturowego, który łączy zabytkowe miasta i miasteczka, a także cenne przyrodniczo, krajobrazowo i kulturowo tereny wiejskie. Począwszy od Jury Krakowskiej, przez Ziemię Pszczyńską, Śląsk Cieszyński i Beskidy, szlak przedostaje się na Morawy Południowe, gdzie pośród winnic dociera do Dolnej Austrii. Podróżowanie tym szlakiem umożliwia poznanie Europy Środka z jej całą różnorodnością i unikalnością przyrodniczą oraz kulturową. Szlak Kraków-Morawy-Wiedeń Greenways stanie się w przyszłości najdłuższą aleją drzew w Europie Środkowej. Na szlaku chronimy krajobraz i dziedzictwo związane z drzewami a także promujemy zachowanie rodzimych odmian i gatunków drzew. Od 2003 roku wspólnie z mieszkańcami regionów na szlaku posadziliśmy już ponad 7000 drzew!

Szczególne informacje nt. Rajdu znajdują się na stronie <http://www.krakow-wieden.pl/>.

Zapraszam na szlak Kraków-Morawy-Wiedeń Greenways. Podróżuj wśród zieleni, poznaj Europę Środka!



AKTUALNOŚCI

(opr. Barbara Morawska-Nowak)

Otwarte granice – zamykane szlaki

Włodarze słowackiego TANAP zapowiedzieli w grudniu 2007 zmiany w sieci szlaków w związku z przystąpieniem Polski i Słowacji do strefy Schengen. Coraz bliżej do 15 czerwca, dnia otwarcia dla turystów wysokogórskich partii szlaków Tatr Słowackich, a ostatecznych decyzji wciąż nie ma. Dwumiesięcznik "Tatry" ŠL TANAP w swoim ostatnim numerze (2/2008) ujawnił, że władze Parku zdecydowały już o likwidacji szlaku wyprowadzającego z Doliny Cichej na Tomanową Przełęcz (znaki czerwone) oraz o wyłączeniu z ruchu zielono znakowanej ścieżki Umarła Przełęcz – Juraniowa Przełęcz – Bobrowiec – Bobrowiecka Przełęcz. Zamiar zamknięcia dla turystów rejonu Bobrowca i Przełęczy Tomanowej nie jest nowy – strona słowacka zgłaszała go już w trakcie posiedzenia Polsko-Słowackiej Komisji Międzyrządowej we wrześniu 2006 roku, argumentując koniecznością ścisłej ochrony przyrody w obu rejonach. Wyłączenie Bobrowca ma się wiązać z przedłużeniem niebieskiego szlaku wiodącego z Orawic na Bobrowiecką Przełęcz po stronie polskiej. Szlak ten będzie schodził Bobrowieckim Żlebem do zakrętu żółto znakowanego szlaku, łączącego Schronisko Chochołowskie ze szczytem Grzesia. Być może Słowacy zlikwidują podejście grzbietem na Grzesia, przerzucając swój ruch na polską ścieżkę. Z kolei nasz TPN zamknie dla turystów czerwono znakowany szlak z Wyżniej Polany Tomanowej w Dolinie Kościelskiej na Tomanową Przełęcz.

Zakładając, że przełęcze Juraniowa i Tomanowa rzeczywiście zostaną zamknięte dla turystów, na granicy biegnącej grzbietami Tatr pozostanie nadal 12 miejsc, w których wędrowcy będą mogli zejść na słowacką stronę gór i 14 miejsc, gdzie wolno im będzie przejść na stronę polską.

Monika Nyczanka, *Gazeta Górská*, 20 maja 2008 r.

Mówi się także o ograniczeniach nadmiernego ruchu turystycznego po polskiej stronie, znacznie większego i na mniejszej przestrzeni. Nagłówki gazet wołają: Czas zamknąć polskie Tatry dla niedzielnych turystów! Zakopane zamknie drogę do Kuźnic?

Polska Gazeta Krakowska, 15 maja 2008 r.

Nie tak łatwo rozwiązać ten węzeł gordyjski. Sama obserwowałam liczne wycieczki szkolne do Morskiego Oka, jak dzieci czwórkami przemierzały te 9 km szosy, a w dolinie Białej Wody, gdzie można już swobodnie chodzić – pustawo. Czy podwyżka cen biletów wstępu do Parku od 16 czerwca br. wiele zmieni?

Barbara Morawska-Nowak

Tekst: *Barabra Morawska-Nowak*

O dalszy rozwój Konwencji Karpackiej

„Karpaty to obszar wielkości pięciu Szwajcarii (prawie 300 tys. km kw.), rozciągnięty na terenie siedmiu krajów. Jeden z największych w Europie łańcuch górski, z największym europejskim obszarem lasów pierwotnych, wieloma endemicznymi gatunkami roślin i znaczącą populacją niedźwiedzia brunatnego, wilka i rysia. Uważane są za „zielony kręgosłup Europy” i obok Dłuty Dunaju przez Światowy Fundusz na Rzecz Ochrony Przyrody (WWF) włączone zostały do „Światowej 200” najważniejszych obszarów przyrodniczych, jakie zachowały się na naszej planecie.

Mimo licznych przedsięwzięć na rzecz ochrony przyrody proces degradacji środowiska przyrodniczego postępuje. Ochrona pojedynczych siedlisk i gatunków nie wystarcza, bowiem przyroda nie zna granic administracyjnych. Dlatego potrzebne są rozwiązania ponad wszelkimi podziałami.

W 1999 roku WWF uznał, że w celu zachowania bogactwa przyrody i kultury Karpat trzeba podjąć działania międzynarodowe i to na wielką skalę. I tak dzięki Dunajsko-Karpackiemu Programowi WWF powstała Inicjatywa Ekoregionu Karpaty. Połączyła ona społeczeństwo Europy Wschodniej i Środkowej z siedmiu krajów karpaccich – Czech, Węgier, Polski, Rumunii, Serbii i Macedonii, Słowacji i Ukrainy. (Przyroda Polska nr 12/2004).

Dodać należy, że celem Konwencji jest także ochrona dziedzictwa kulturowego Karpat, przy równoczesnym podnoszeniu jakości życia i aktywizacji społeczności lokalnych.

Kraje Karpaccie przyjęły ramową Konwencję o ochronie i zrównoważonym rozwoju Karpat na ministerialnej konferencji „Środowisko dla Europy” w maju 2003 roku w Kijowie. W Polsce konwencja została ratyfikowana i weszła w życie w czerwcu 2006 r. Obecnie we wszystkich karpaccich krajach jest ona wdrażana.

5 i 6 czerwca 2008 roku wzięłam udział w warsztatach wdrażania Konwencji Karpackiej, które odbyły się w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej w Krakowie. Zebrało się tam 30 przedstawicieli samorządów i władz

administracyjnych, parków narodowych oraz instytutów naukowych i organizacji pozarządowych, zainteresowanych problematyką z województw śląskiego, małopolskiego i podkarpacciego.

Po wstępnych informacjach nt. Konwencji Karpackiej, jej społecznej akceptacji (M. Ochwat-Marcinkiewicz), dalsze referaty dotyczyły zrównoważonej turystyki (prof. Z. Witkowski – Kraków, T. Lamorski – BPN), ochrony przyrody i wdrażania obszarów Natura 2000 (W. Mróz – Instytut Ochrony Przyrody PAN, Kraków) i szans rolnictwa w górach (J. Michałek, B. Nowak, D. Gatkowski).

Następnie podzieliśmy się na te trzy grupy tematyczne i mieliśmy przedstawić nasze propozycje rozwiązań w poszczególnych kwestiach.

Osobiście najbardziej podobał mi się prezentowany i już wdrażany przez Tatrzańsko-Beskidzką Spółdzielnię Producentów „Gazdowie” program „OWCA+” zmierzający do powrotu wypasu owiec na halach. Taki wypas gwarantuje także zacho-

wanie bioróżnorodności łąk górskich.

Najważniejszą jednak sprawą była dyskusja nad organizacją Biura (Centrum) Konwencji Karpackiej w Polsce, dającego podstawy do efektywnej realizacji założeń Konwencji. Biuro powinno działać niezależnie i dlatego padła propozycja organizacji Biura w Krakowie w oparciu o Fundację „Partnerstwo dla Środowiska”. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest partnerem społecznym inicjatywy utworzenia Biura.



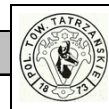
życzenia od ZG PTT

Sto lat dla Bacy i dla Chyzy

W lipcu br. mijają dwie ważne rocznice dla kol. Józefa Michlika „Bacy”. 7 lipca br. ukończył 60 lat, a 22 lipca minęła 24 rocznica odkrycia przez niego Młodej Hory. Zauroczony miejscem postanowił stworzyć tam schronisko turystyczne. Najpierw wydzierżawił budynek starej szkoły w przysiółku, która przestała funkcjonować. Następnie wykupił ją. Od lat marzy mu się remont i modernizacja obiektu. Najważniejsze, że potrafił w Chyzy stworzyć prądziwie turystyczną atmosferę, jakiej zaczyna obecnie brakować w wielu schroniskach. Odwiedzajcie Chyzy u Bacy, to przekonacie się.

Z okazji tych rocznic Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskie składa kol. Józefowi Michlikowi najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności dla Niego i dla Chyzy.





Tekst: *Ewa Handzlik*, zdjęcia: *Szymon Baron*

Dwa razy na Młodej Horze

W lipcu tego roku miałam przyjemność dwa razy odwiedzić Chyz u Bacy na Młodej Horze i spotkać się z jego gospodarzem – Józefem Michlikiem zwanym Bacą.

Pierwszy wyjazd na Mładą Horę odbył się w sobotę 5 lipca. Dzień był deszczowy i zimny, ale my nie dałyśmy się odstraszyć pogodzie. Pojechaliśmy samochodem do Ujsół w trójkę, a potem dalej do końca doliny Danielki. W miejscu, gdzie kończy się asfalt zaparkowaliśmy auto i podreptałyśmy niebieskim szlakiem koło opuszczonego DW Ciepłik. Szybko dotarłyśmy do rozwidlenia szlaków i już byłyśmy na miejscu.

W Chyzie zostałyśmy gorąco przywitane, poczęstowane herbatą i pysznym ciastem. Szczególnymi względami cieszyła się najmłodsza członkini Oddziału PTT w Bielsku-Białej, ośmiomiesięczna Aniela Baron. Była to jej pierwsza wycieczka na Mładą Horę. Wieczór spędziłyśmy wraz z rodziną i przyjaciółmi Bacy, licznie zgromadzonymi z okazji jego urodzin.

Od 3 lat poza działalnością agroturystyczną Baca zajmuje się także pszczelarstwem. Przy czerwonym szlaku obok dawnego domku Dziadka Mleczki znajdują się ule. Miód z tak czystych terenów nie daje się porównać z żadnym sklepowym! Miałyśmy okazję go skosztować w Chyzie.

Po kilku godzinach spędzonych w przemyłym towarzystwie i przy obficie zastawionym stole zaczęłyśmy zbierać się do powrotu. Niestety, nie mogłyśmy zostać do końca urodzinowej imprezy, bowiem czekała nas jeszcze droga powrotna do Bielska-Białej.

Tydzień później, 12 lipca, wybraliśmy się na dwudniową wycieczkę na Mładą

Horę. Była to wycieczka organizowana przez bielsko-bialski Oddział PTT. Oprócz kilkunastu członków naszego oddziału w wieku od 8 miesięcy do 84 lat udział brało również kilkoro sympatyków PTT z Bielska i okolic.

W sobotę rano pociągami z Bielska-Białej dojechalśmy do Rycerki i Soli. Rozdzieliliśmy się na dwie grupy.

Część z nas poszła czerwonym szlakiem przez Hutyrów, reszta wybrała dłuższą trasę z Soli. Po dotarciu na Mładą Horę rozpakowaliśmy się, zjedliśmy i pozwoliliśmy sobie na błogi odpoczynek. Część z nas udała się na popołudniową drzemkę, część podziwiała widoki ze wzgórza nad kaplicą.



odpoczynek na Małej Rycerzowej

Około godziny 17, wypoczęci i pełni sił, udaliśmy się czerwonym szlakiem do Bacówki na Rycerzowej. Tego dnia miała się tam odbywać Otwarta Scena Piosenki Autorskiej (w skrócie OSPA). Po dotarciu na szczyt Małej Rycerzowej przystanę-

liśmy by nacieszyć się widokami. Z zachwytem robiliśmy zdjęcia i wpatrywaliśmy się w rozciągającą przed nami panoramę Beskidów, Tatr i Małej Fatry. Po regenerującym posiłku w schronisku na Rycerzowej wróciliśmy do Bacy, który czekał na nas w Chyzie.

Wieczorem zebraliśmy się wszyscy w kuchni, by złożyć Bacy życzenia z okazji urodzin. Przy akompaniamencie gitary odśpiewaliśmy oficjalne „Sto lat”, wyściskaliśmy i wycałowaliśmy Bacę życząc mu by: „turyści, tacy jak my wspinali, często go odwiedzali...”.

Reszta wieczoru i nocy upłynęła przy winie i śpiewach. Niestety deszcz nie pozwolił nam spędzić tego czasu przy ognisku.

W niedzielę rano dla odmiany powitało nas piękne słońce. Dzień zapowiadał się ciepły i słoneczny. Po śniadaniu leniwie wygrzewaliśmy się na ławeczkach pod Chyzem. Zmęczeni poprzednim dniem i nocnym świętowaniem postanowiliśmy zejść doliną Danielki na PKS do Ujsół. Większość trasy wiodła asfaltową drogą wzdłuż potoku Danielka

w pięknym bukowym lesie. Pogoda dopisywała, humory również. Dopiero w Ujsołach złapała nas potworna burza z ulewą i gradem. Na szczęście byliśmy już w autobusie.

Wycieczkę uważam za bardzo udaną, a niepowtarzalna atmosfera Chyzu u Bacy i ciepło jego gospodarza zostaną w naszej pamięci na długo.



przed Chyzem u Bacy

(dokończenie ze str. 5)

II wojną muzeum huculskie w Żabiem-Ilci zostało całkowicie zniszczone. Doskonale mówi po polsku i opowiada o wielu ciekawych rzeczach. Daję mu fotografie z ostatniego festiwalu huculskiego w Krakowie, a on rewanżuje mi się zapraszając do akompaniamentu. Żegnamy Romana i podwozimy się nieco do miejsca startu na kolejną wycieczkę – na Biała Kobylę (1479 m n.p.m.). Upalna pogoda męczy, z radością witamy odcinki drogi prowadzące lasem. Słysząc w nim od czasu do czasu dzwonki krów, ukrywających się w leśnym cieniu przed upałem. Gdy dochodzimy do podszczytowej przełęczy nawet Sasza nie ma ochoty iść na szczyt. Grupa „szturmowa” – Ewa i ich pięciu – zostawia plecaki i mozolnie pnie się w górę. Osobiście wraz z kilkoma paniami schodzę niżej do cienia i rozkoszujemy się leżeniem na łące. Ci co szczyt zdobyli, przyznali że było ciężko. Wszyscy schodzimy drogą w dolinie Czarnego Potoku, która wydaje się nie mieć końca.

Niedziela – powrót. Śniadanie zaplanowane jest godzinę wcześniej, bo po drodze planowana jest jeszcze krótka wycieczka z postoju. Okazuje się, że nasz kierowca, Grzesiu, ma problemy z akumulatorem. Synowie gospodarza ze swym Merce-desem pomagają w usunięciu awarii i w rozruchu autokaru. Oczekując miło gawędzimy i żartujemy. Gdy wreszcie można załadować bagaże i zająć miejsca w autokarze nikt się nie martwi propozycją zmiany trasy powrotu. Autokar jest klimatyzowany, ale na każdym postoju wysiadając czujemy się jak w piecu. Sasza ma wreszcie okazję opowiedzieć nam o mijanych miejscowościach oraz wydarzeniach i ludziach związanych z nimi.

Oto niektóre z tych opowieści:

Jeszcze za Austrowęgier następca tronu, Wilhelm von Habsburg jako 14 letni chłopiec uciekł w Czarnohorę i zachwyił się tymi górami. Potem w czasie I wojny znany był jako Wasyl Wyszywanyj i był dowódcą strzelców siczowych. W czasie II wojny Niemcy zaproponowali mu stanowisko gubernatora Ukrainy, ale odmówił. „Czuję się Ukraińcem i mogę pracować tylko dla dobra Ukrainy” - odpowiedział Wilhelm. Wobec tego do zakończenia wojny był nadzorowany przez gestapo. Po wojnie Wasyla Wyszywanego we wrześniu 1947 roku zaarrestowali agenci radzieckiej służby „Smersz” (skrót od „Śmierć szpiegom”) i wywieźli do Kijowa. Tam radziecki tajny trybunał sądził go za wieloletnią proukraińską (czytaj – nacjonalistyczną) orientację. 18 sierpnia 1948 roku w wieku 53 lat Wasyl Wyszywany został otruty w więzieniu lukjanowskim.

Sasza opowiada nam o wójcie Żabiego w okresie międzywojennym, Piotrze Szekieryku-Donykiwie, przychylnym Polakom, przez co niektórzy Ukraińcy mieli go za zdrajcę.

Był najmłodszym, 23 synem pewnego gospodarza. Diak nauczył go pisać i czytać. Ojciec jednak uważał, że miejsce syna jest przy wypasach na połoninie, ale z czasem dał się przekonać i syn zdobył wykształcenie. Był on twórcą muzeum huculskiego z Żabiem-Ilci. Zginął w czasie wojny w sowieckim łagrze.

Już w I tomie Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego (1876) znalazł się artykuł księdza Sofrona Witwickiego z Żabiego o Hucułach i Czarnohorze, artykuł niewątpliwie pionierski. Dzięki wydanemu ostatnio reprintowi tego tomu trafi obecnie do szerszego kręgu czytelników.

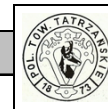
Opuszczamy Wierchowinę i dorzeczcie Czeremoszu zjeżdżając w dolinę Prutu. Sasza zwraca uwagę na rozmaite obiekty w Worochcie, potem Tatarowie, jednym z największych dawniej obok Kosowa, Worochty i Zakopanego uzdrowisku galicyjskim. Następnie mijamy Mikuliczyn, liczący ponad 900 lat. Dopowiadam, że jest to miejsce urodzenia Władysława Midowicza, który w 1938 roku został kierownikiem obserwatorium astronomicznego na Popie Iwanie. Niestety na krótko, w 1939 roku musiał z niego uchodzić do Rumunii, z emigracji powrócił do Polski dopiero w 1967 r. W Jaremczu godzinny postój przy wodospadzie na Prucie. Obok bazar; jest okazja do wydania posiadanych jeszcze hrywien na pamiątki i prezenty w regionalnym stylu.

Za Delatyniem opuszczamy dolinę Prutu kierując się w stronę Bystrzycy Nadwórniańskiej, Sasza opowiada z kolei o walkach II Brygady Legio-



nów w czasie I wojny światowej. Opowiada także o zasłużonych dla tych stron rodzinach magnackich Dzieduszyckich i Potockich przy okazji mijanych miejscowości. W Łyścu mijamy pięknie odnowioną ormiańską świątynię – skąd pochodził ormiański ród Isakowiczów, w tym arcybiskup lwowski Izaak Isakowicz – protoplastów ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego – mówi Sasza.

Stanisławów (od 1962 roku Iwano-Frankowsk), założony przez hetmana Andrzeja Potockiego, nazwany dla upamiętnienia jego zmarłego ojca, i również syna Stanisława, który poległ pod Wiedniem w 1683 r., mijamy obwodnicą – w dni świąteczne obowiązuje zakaz wjazdu autokarów do centrów miast. Także, po dalszych 150 km mijamy Lwów widząc z obwodnicy jedynie blokowiska z radzieckich czasów, przeplatane dzielnicami domków jednorodzinnych. Zimna Woda – tu na obrzeżach Lwowa postój i oklaskami żegnamy Saszę dziękując mu za dobre prowadzenie wycieczki. Jeszcze 70 km i dojeżdżamy do Mościsk, 7 km od przejścia granicznego, i tu ostatni krótki postój. Przejście graniczne udaje się nam pokonać w niecałą godzinę i o 17-tej jesteśmy przed dworcem PKP w Przemyślu. Za 45 minut jest pociąg relacji Przemyśl-Świnoujście, więc szereg osób



już tu rozstaje się z wycieczką, w tym i my.

Wycieczka była bardzo udana. Uczestnicy w wieku od ok. 30 do 74 lat pochodzili z różnych stron Polski, wiele osób było w Czarnohorze po raz pierwszy, chociaż niektórzy znali się już z poprzednich wyjazdów. Rekordzista Krzysztof w tym roku już po raz dziesiąty odwiedził Ukraińskie Karpaty. Na drugi dzień wszyscy już byli po imieniu, nie było żadnych scysji. Rozstając się obiecywali sobie spotkać się znowu w Czarnohorze. Mnie także pozostały porachunki z Popem Iwanem, ale w moim wieku najtrudniej jest coś sobie obiecywać. Namawiam wszystkich do wycieczek w tamte góry, jeszcze nie zatłoczone i swobodne, bo naprawdę warto.

Dziękuję serdecznie przewodnikowi Saszy Nużnemu za niezwłoczną konsultację treści mego artykułu.

Dymitro Spaski zaprasza:

ul. Żabjewska 9, Werchowyna
Iwanofrankowska obłast 78700
UKRAINA

Telefon: (03432) 2-52-48,
(067) 789-95-51 Dymitro,
(096) 851-65-82 Wasyl (syn)
e-mail: spaskiyvd@mail.ru
www.karpaty.info
www.greentour.com.ua

Tekst: *Szymon Baron*, zdjęcie: *archiwum*

Członkowie honorowi PTT

Włodzimierz hrabia Dzieduszycki (ur. 22-06-1825, zm. 18-09-1899) członek honorowy PTT od 30-05-1875

Włodzimierz Ksawery Tadeusz Dzieduszycki urodził się 22 czerwca 1825 r. w Jaryszowie koło Mohylowa na Podolu. Pochodził z rodziny hrabiowskiej herbu Sas, był synem Józefa Kalasantego.

W młodości nie uczęszczał do żadnych szkół. Gdy dorastał w majątkach rodowych w Poturzycy, a następnie w Zarzeczcu, matka uczyła go historii Polski, z kolei innych przedmiotów Franciszek Kleczkowski – osobisty nauczyciel. Po przeprowadzce do Lwowa, nauczali go inni nauczyciele, wśród których warto odnotować Wincentego Pola i profesora Franciszka Strońskiego.

Od 1840 r. mieszkał głównie w Poturzycy, a po śmierci ojca w 1847 r. przeniósł się do Lwowa. Ożenił się z hrabianką Alfonsyną Miączyńską, z którą miał cztery córki. Przez dłuższy czas mieszkał w majątku żony w Pieniakach.

Był przyrodnikiem, mecenasem sztuki i politykiem.

W 1847 r. przeniósł słynną bibliotekę Poturzycko-Zarzecką do Lwowa wraz z cennym zbiorem obrazów, wzbogacając ją książkami i obrazami swoich przyjaciół – Juliusza Kossaka, Franciszka Tepy, a przede wszystkim słynnym cyklem „Warszawa” autorstwa Artura Grottgera.

Z jednej strony był bardzo bogaty, z drugiej do przesady skromny w swych potrzebach. Przekazywał duże fundusze na cele naukowe, na wydawanie dzieł naukowych, stypendia młodych naukowców i artystów,

popieranie folkloru polskiego i ukraińskiego.

Jako przyrodnik zbierał różne okazy przyrody martwej i żywej. Jego początkowo prywatna i amatorska kolekcja, założona w 1855 r. z czasie przekształcała się w ogromne, fachowo prowadzone muzeum. W 1880 r. przekazał utworzone przez siebie Muzeum Przyrodnicze na rzecz narodu. Za jego życia w skład muzeum wchodziły działy: zoologiczny, botaniczny, paleontologiczny, geologiczny, mineralogiczny, prehistoryczny i etnograficzny.

Jako polityk nie występował jawnie przeciw polityce zaborów, brał jednak udział w życiu politycznym. W 1848 r. był członkiem konspiracyjnej Rady Narodowej na Galicję Wschodnią, od 1848 r. był prezesem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, w latach 1863-64 był członkiem Organizacji Narodowej Pomocy Powstaniu Styczniowemu. W latach 1861-67 był posłem do Sejmu Krajowego, a w latach 1874-78 posłem do Parlamentu Austrii w Wiedniu. W 1876 r. pełnił funkcję Marszałka Sejmu Krajowego.

W 1877 roku został honorowym obywatelem Lwowa, a Uniwersytet Lwowski w 1881 r. nadał mu doktorat honoris causa za całokształt działalności naukowej. Towarzystwo Tatrzańskie nadało mu godność członka honorowego 30 maja 1875 r.

Hrabia Dzieduszycki zmarł 18 września 1899 r. w Poturzycy.

źródło: <http://pl.wikipedia.org/>





zaproszenie

Kurs przewodnicki w Nowym Sączu

...zostań przewodnikiem górskim



Polskie Towarzystwo Tatrzańskie

Oddział Beskid w Nowym Sączu

zaprasza na organizowany

kurs:

PRZEWODNIKÓW BESKIDZKICH

Dwa obszary uprawnień, zezwolenie Marszałka województwa małopolskiego 3/2008

Koszt kursu przewodników górskich beskidzkich III klasy 950 zł.

PILOTÓW WYCIECZEK

Zezwolenie Marszałka województwa małopolskiego 2/2008

Koszt kursu pilotów wycieczek 390 zł (250 zł dla uczestników kursu przewodników)

Zajęcia rozpoczynają się w październiku 2008 r. Informacja i zapisy: siedziba PTT O/Beskid
Biuro Turystyczne **La Vista**: Nowy Sącz ul. Lwowska 32

Na stronie internetowej www.pttns.pl regulamin kursu, plan zajęć, kadra instruktorów,
do pobrania kwestionariusz osobowy.

Wydaje:

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie

redakcja: Barbara Morawska-Nowak, Szymon Baron

adres redakcji: ul. Konarskiego 21/5, 30-049 KRAKÓW

e-mail: morawska@ptt.org.pl, tel.: 0-12 634-05-89

wersja elektroniczna „Co Słyszczać?” jest dostępna na stronie <http://www.ptt.org.pl/>